

Historyków problemy z seksem

12 marca 2014

Wśród katalogu zarzutów stawianych filmowi „Kamienie na szaniec” szczególnie jeden rozbawił mnie to łez. Za antypolską i godzącą w pamięć o Szarych Szeregach uznano scenę miłosną rozgrywającą się pomiędzy dwójką bohaterów płci przeciwnej. W debacie o historii problem seksualności nadal jest kwestią kłopotliwą, dla jednych będąc okazją do snucia gawęd, dla innych powodem do wiecznego wstydu.

To, że historycy mają problem z liczbami jest rzeczą oczywistą. I nie chodzi tu li tylko o umiejętności różniczkowania, czy wyliczania kąta podstawy trapezu, ale przede wszystkim ustalania realnej liczby uczestników konkretnych wydarzeń. Dyskusja o liczbach jest niejednokrotnie kwestią brutalnych polemik, które wiodą zazwyczaj na drogę argumentacji zarzucającej najdelikatniej złą wolę. Dzieje się tak jednak nie tylko z powodów pozamerytorycznych. Nie decyduje o tym jedynie pogląd, że odpowiednio wysoka liczba ofiar czy uczestników pewnego wydarzenia świadczy o jego powadze i randze, zatem każda próba oszacowywania jest zamachem na pamięć, ale także nierzadkie przecieży kłopoty ze źródłami, przekłamania z nich wynikające, albo też ich milczenie. Liczby są więc pułapką, w którą niestety dość często się wpada.

Nie inaczej jest z problemem seksu czy seksualności. Z jednej strony nie da się go bowiem wyłączyć zupełnie z dyskursu historycznego, z drugiej zaś mówienie o nim zawsze jest stąpaniem po cienkim lodzie. Nie można tych kwestii pomijać, bo – czy chcemy czy nie – są integralną częścią człowieczeństwa i bywa, że decydują o jego istocie, zatem wszelka próba przemilczania jest najzwyczajniejszym dehumanizowaniem dziejów, odzieraniem poznania z tego ważnego aspektu. Sęk w tym, że próba jakiegokolwiek opisu naszej przeszłej seksualności jest niemal od początku skazana na

porażkę, a wejście na ścieżkę zgłębiania „zabaw miłosnych” naszych przodków w wielu przypadkach działa jak nawigacja samochodowa ze starymi mapami – prowadzi wprost do jeziora absurdu.

Na historyków pułapki czekają dwie – plotkarska i sakralizująca. W pierwszym przypadku seks rozbuchany jest do granic możliwości, a narracja historyczna zamienia się w gawędę niewyżytego (najpewniej) badacza. Składa się głównie z insynuacji, bezustannych orgii i bezprzykładnego wyuzdania. Wszyscy śpią ze wszystkimi, każdy kocha się z każdym. Seks urasta do głównego kreatora polityki i wydarzeń, których przyczyny ekonomiczne i społeczne schodzą na dalszy plan ulegając potędze spółkowania. Od literatury, która tak chce postrzegać historię uginają się półki. Być może wynika to z jednej strony z naturalnego zainteresowania ludzi podobną tematyką, a z drugiej z zasadzki w jaką ci, którzy chcą mówić o seksualności zazwyczaj wpadają. Seks zawsze był, jest i najpewniej pozostanie tematyką tabu. W źródłach taka rola skutkuje dwoma konsekwencjami – przemilczaniem lub gloryfikowaniem. Albo więc o seksie nie dowiadujemy się nic (tak jakby nasze dzieje składały się z ludzi, którzy garściami spożywali tabletki likwidujące popęd), albo wylewa on się z kart źródeł sprawiając wrażenie, że czytamy co najmniej o współczesnej Sodomie. Zarówno w jednym i w drugim przypadku mamy do czynienia z mitem, który nie mówi nam nic innego jak tylko to, że seks zawsze był sprawą w pewien sposób fascynującą.

W tym miejscu warto wspomnieć także o drugiej postawie, która seksualność chciałaby zupełnie wyeliminować sprowadzając ją wyłącznie do małżeńskiej alkowy (i to też niekoniecznie). Nasza przeszłość ma być wzorcem cnoty i czystości, pozbawionej plam, za które uchodzić może wszelka cielesność. Pogląd ten rodzi się z przekonania o doskonałości czasów przeszłych, o lepszości ludzi, którzy zeszli już z tego świata, o ich nienagannych zasadach i wartościach, w które mieli wierzyć.

Tytani – bo przecież nie ludzie – nie mogli więc ulegać tak przyziemnej rzeczy jaką był popęd seksualny, oni w zadumie myśleli nie o kobiecie (vel mężczyźnie) ale o sprawach wyższych – ojczyźnie, równości społecznej, albo też realizacji niedoścignionych idei. Takie spojrzenie nie dotyczy tylko historyków, ale także świadków dziejów, którzy chętnie budują swój obraz jako pokolenia nieskazitelnych. Popis takiego patrzenia dała w niedawnym wywiadzie dla Frondy Danuta Rossman, adiutantka Tadeusza „Zośki” Zawadzkiego, która krytykując film „Kamienie na szaniec” m.in. za przedstawienie w nim scen miłosnych, powiedziała: „Owszem, podkochiwaliśmy się w sobie wzajemnie. Zresztą nie mówiliśmy o sobie „partner”, ale po prostu „sympatia”, czyli człowiek, którego lubię, który mi się podoba, z którym mogę się spotkać. Ale o tym, żeby się całować, trzymać jakoś „w pół” na ulicy – mowy nie było. Nikt tego nie robił. To nie było potrzebne. A miłość wyrażała się w inny sposób.”

Skąd się w takim razie brały dzieci, skąd warszawska prostytutka, skąd statystki mówiące, że wiek inicjacji seksualnej w Polsce przedwojennej nie różnił się szczególnie od dzisiejszego? Nie chce oczywiście stwierdzić, że w omawianym przypadku Pani Rossman nie ma racji – być może w istocie reżyser popełnił błąd sugerując, że „Zośka” mógł ulec niewieścim wdziękom (bo o to głównie wybuchła afera) – nie przekonuje mnie jednak kategoryczne stwierdzenie, że dla pokolenia Kolumbów seksualność nie istniała, a fakt płciowości był niczym przy wyzwaniach jakie stawiała przed nimi umęczona ojczyzna.

Uciekanie od problemów seksualności wprowadza nas w niepotrzebną obłudę i przekonanie, że cielesność w jakikolwiek sposób urąga pamięci. Oczywiście z punktu widzenia zdroworozsądkowego to absurd. Czy jakikolwiek stosunek pozamałżeński może zamazać ogrom bohaterstwa czy zasług, czy może w tak znaczący sposób wpływać na ocenę postaci? Oczywiście z punktu widzenia moralnego po części tak, ale

kwestia heroizmu nie wiele ma wspólnego z moralnością sensu stricte.

Zachęcanie do mówienia o seksualności nie może być jednak związane z pierwszą omawianą przeze mnie postawą. Wiara w gawędziarstwo seksualne, będące często wytworem kąśliwych paszkwilantów i satyryków, jest niczym innym jak łapaniem się na lep taniej sensacji, która – podobnie jak zaklinanie rzeczywistości – z prawdą ma niewiele wspólnego. Nasza przeszłość nie była w znaczący sposób ani bardziej ani mniej rozerotyzowana niż teraźniejszość. Mało tego, niemal zawsze seks był doskonałym sposobem na oczernianie przeciwnika, bądź też na budowanie swojego własnego „prestżu”. Swetoniusz pisząc w „Żywotach Cezarów” o zabawach Tyberiusza z młodymi chłopcami najpewniej nie miał na myśli prezentacji faktów, lecz celowe wzbudzenie niechęci do imperatora, którego sam nie darzył szczególną estymą. Plotki o rzekomym wyuzdaniu Barbary Radziwiłłówny (tak samo zabawne jak XIX-wieczne robienie z niej dziewicy orleańskiej) bardziej były efektem strachu szlachty przed objęciem tronu przez przedstawicielkę rodu magnackiego, niż realnej kondycji moralnej żony Zygmunta Augusta. Zawsze jednak można było uwierzyć w niezwykłą potencję Augusta Mocnego, który swoją siłę udowadniać miał nie tylko łamaniem podków, ale także licznym potomstwem.

Jaką więc postawę przyjąć? Taką jaką wymusza od nas warsztat historyka – krytyczną. W opowieści o seksualności, albo aseksualności wierzyć nie warto, choć cennym jest aby zachować do nich daleko idący krytycyzm pamiętając, że każde podejście do tematyki seksualnej jest dekonstrukcją mitu, legendy, którą sami uwielbiamy budować skutecznie oszukując tych, którzy zdążyli uwierzyć w rozbuchane erotycznie gimnazjalistki i obrzydliwą zabawę w słońeczko, która koniec końców okazała się zwyczajną bujdą na resorach. Od tematu uciekać jednak nie należy, pamiętając, że dewiza: „Homo sum; humani nihil a me alienum puto” dotyczy nas w takim samym wymiarze jak innych przedstawicieli nauk humanistycznych.

Autor: Sebastian Adamkiewicz

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)